

Zaczęło się w 2000 roku, gdy Adrian był po wypadku i nie było z nim kontaktu. Rodzina z Niemiec skontaktowała się wówczas z delfinarium na Florydzie, jednak koszty zdecydowanie przewyższały nasze możliwości. Odpuściliśmy więc sobie. Gdzieś tam jednak, na dnie duszy, cały czas biliśmy się z myślami, w jaki sposób to załatwić. W międzyczasie udawało się powoli odzyskiwać kontakt z Adrianem i delfiny zeszły na plan dalszy.

Co ciekawe, na wzmiankę o delfinoterapii wszyscy wokół tłumaczyli nam, że przeznaczone jest to dla dzieci autystycznych, a osobie po wypadku w niczym to nie pomoże. Jednak wreszcie pojawiła się pewna możliwość, dzięki Fundacji Dobra Wioska. Dali nam szansę na delfinoterapię, wraz z terapią rodzinną i to w Turcji!



Wybierając się tam po raz pierwszy, mieliśmy wiele wątpliwości. Wiadomo: pierwszy lot samolotem, ciepły klimat, inne jedzenie, ale mieliśmy do wsparcia i pomocy tatę, bez którego nie dalibyśmy rady.

Wkrótce doczekaliśmy się pierwszej terapii. I szok! Delfin wielki!!! Woda głęboka na 6 metrów!!! Adrian w skafandrze i kapoku, a mi nie wolno wejść do wody. Adrian wcale się nie bał. A ja... za każdym razem gdy delfin podpływał do Adriana i coś wspólnie robili ? płakałam! I tak przez dziesięć terapii. A każdego dnia coś nowego. A to delfin dał całusa, a to Adrian nakarmił go rybką... Bardzo dużo relaksu...



Podsumowując nasz pierwszy wyjazd, uzyskaliśmy:

- ogólne rozluźnienie organizmu,
- zmniejszenie dawki baklofenu (pompa baklofenowa) po powrocie,
- poprawę koncentracji (zauważoną przez nauczycieli),
- szybsze, lepsze czytanie,
- dłuższe skupienie na zadaniu.

Jeśli chodzi o drugi wyjazd, to pojechaliśmy w chłodniejszym miesiącu, kwietniu, i okazało się, że uzyskaliśmy mniejsze nieco rozluźnienie. Wpływ najwidoczniej miała temperatura wody. Jednak w tydzień po powrocie, już na pierwszych lekcjach nauczycielka była zachwycona wypowiedziami Adriana, pełnymi i sensownymi zdaniami.

Myślę, że te postępy i zmiany to dopiero początek. Jedyne, co się nie zmienia, to jego upór... ten dobry i ten zły...



A jak w ogóle wygląda ta cała delfinoterapia?

Pierwszego dnia mamy przylot, dojazd do hotelu, zakwaterowanie itp.

Drugi dzień, to zazwyczaj spotkanie z rezydentem z biura podróży i spotkanie organizacyjne z Fundacją. Następnie rozmowy indywidualne z terapeutami. Potem coś, co ja nazywam ?wodowaniem?, czyli moment, w którym terapeuta zabiera swoich podopiecznych do basenu, oczywiście w skafandrach, aby sprawdzić, jak pacjenci reagują na wodę, jak się w niej zachowują i czy dobrze czują się w skafandrze. Reszta dnia jest wolna i można go wykorzystać w dowolny sposób.

I zaczynamy właściwą delfinoterapię: Z samego rana ? śniadanie. Po posiłku przygotowujemy się do wizyty w delfinarium, w zależności od wyznaczonej godziny. Należy być co najmniej dwadzieścia minut wcześniej, by zdążyć się przebrać w skafander, a to na początku, przy braku wprawy, zajmuje naprawdę sporo czasu.
Sama terapia trwa pół godziny. Potem znów ? przebranie się ze skafandra w zwykłe ubranie i powrót do hotelu. Posiłek i czas wolny, który można wykorzystać na odpoczynek, opalanie się, kąpiel w basenie hotelowym itp.

